

DLACZEGO POLSCY LIBERAŁOWIE POTRZEBUJĄ LEWICY?

Adam Chmielewski

Instytut Filozofii, Uniwersytet Wrocławski
ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław
e-mail: chmielew@uni.wroc.pl, www.chmielewski.uni.wroc.pl

Streszczenie. Niniejszy artykuł zawiera próbę diagnozy obecnego miejsca i roli liberalizmu w polskiej przestrzeni politycznej. Wśród powodów obecnego kryzysu liberalizmu w Polsce wskazuje się generalną tendencję do samoograniczenia się liberalnych partii politycznych w realizacji społecznych postulatów emancypacyjnych. Albowiem od początku transformacji społeczno-politycznej kraju rozmyślnie ograniczały one swe dążenia do elitarniej emancypacji niektórych podmiotów społecznych w sferze ekonomicznej, czemu towarzyszyło nie mniej rozmyślne pomijanie egalitarnych dążeń emancypacyjnych w obszarach społecznych, kulturowych i politycznych. Wskutek tego ekskluzywistycznego samoograniczenia przestrzeń opuszczona przez liberałów została wypełniona przez radykalne, nacjonalistyczno-religijne ugrupowania populistyczne, które w 2005 roku zyskały silne poparcie polityczne. Z podobną porażką spotkały się te polskie ugrupowania polityczne, które, choć nominalnie lewicowe, w praktyce politycznej realizowały politykę neoliberalną. Stabilizacja i zwiększenie przewidywalności politycznej Polski wymaga podjęcia szeregu społecznych postulatów emancypacyjnych w sferze ekonomicznej, społecznej i kulturowej, które liberałowie winni realizować we współdziałaniu z ugrupowaniami lewicowymi.

Słowa kluczowe: liberalizm, lewica, populizm, fundamentalizm, polskie ugrupowania polityczne, wykluczeni

DUCHY PRZESZŁOŚCI – DUCHY MODERNIZACJI

Jak każdy kraj o realno-socjalistycznej przeszłości, Polska boryka się z dwoma widmami. Jedno z nich to widmo przeszłości, drugie – widmo przyszłości. Modny od pewnego czasu w Polsce filozof słoweński Slavoj Žižek pisał: „Jak uciec przed tymi dwoma widmami, to znaczy przez duchami historycznej przeszłości, oraz przed duchami rodzącymi się dzięki pośpiesznej kapitalistycznej modernizacji? Nie potrafię udzielić odpowiedzi na to pytanie, lecz posłużę się anegdotą na temat Polski, która w odniesieniu do tej sprawy jest pouczająca i która dowodzi, że my w Słowenii możemy się wiele nauczyć od Polski. Mniej więcej rok temu usłyszałem pogłoskę, że Adam Michnik i generał Wojciech Jaruzelski zostali przyjaciółmi. Pełen sceptycyzmu wobec tej plotki postanowiłem zapytać o to samego Michnika, spotkawszy go na jakimś przyjęciu w No-

wym Jorku; on zaś, ku mojemu zdumieniu, potwierdził tę informację. By uniknąć jakichkolwiek nieporozumień, chciałbym stwierdzić, że nie mam wiele sympatii dla argumentacji ludzi starających się uzasadnić wprowadzenie stanu wojennego przez Jaruzelskiego za pomocą jakichś ‘patriotycznych’ racji; jednakże wiadomość o przyjaźni obu tych ludzi bardzo mnie poruszyła: na tym właśnie polega owa kultura, na której wspiera się cywilizacja, przyjaźń taka jednak byłaby całkowicie nie do pomyślenia w Słowenii, gdzie nadal grzęzniemy w żałobnych, drobnych, osobistych animozjach”.¹

Choć Žižek jest Słoweńcem, to większość swego czasu spędza poza postkomunistyczną Słowenią. Z tej racji zapewne jego wyobrażenie o polskim ogólnonarodowym pojednaniu i wybaczeniu między byłymi ofiarami komunizmu, symbolizowanymi przez Michnika, a byłymi oprawcami, symbolizowanymi przez generała Jaruzelskiego, jest przesadnie wyidealizowane. Jedyne pocieszenie, że w Słowenii podobno jest jeszcze gorzej.

W chwili obecnej kluczowym zagadnieniem polityki polskiej jest odpowiedź na pytanie, jak odeprzeć zagrożenia symbolizowane przez te dwa widma. Kwestię tę rozumiem jako pytanie o wzajemny stosunek liberalizmu i lewicy, o możliwość współdziałania między tymi formacjami we wspólnym celu: pokonania zmór przeszłości i skutecznego stawienia czoła wyzwaniom przyszłości.

Pytanie to może wydawać się całkowicie chybione, ponieważ w obecnej Polsce zarówno liberalizm, jak i lewicowość stały się raczej obraźliwymi epitetami niż nazwami dla postaw godnych pochwały, choć za takie uchodziły jeszcze w całkiem niedalekiej przeszłości. Dodać także należy, że liberalizm jest obecnie nie tylko ideologicznie obciążony, ale i poważnie osłabiony, natomiast lewica przestała niemal istnieć. Mimo tych trudności, a w istocie wbrew nim, chciałbym, stawiając pytanie o wzajemny stosunek liberalizmu i lewicowości, wskazać płaszczyznę możliwej współpracy między tymi dwoma projektami społeczno-politycznymi. Kwestię stosunku liberalizmu do lewicy chciałbym rozważyć między innymi za pomocą odniesień do kilku, w niektórych wypadkach prywatnych wypowiedzi Adama Michnika, czołowej postaci lewicy laickiej oraz liberalizmu demokratycznego w Polsce. Wypowiedzi te stanowią nie tylko symptomy pewnych wzajemnych uprzedzeń, które utrudniały współpracę liberałów i lewicy, ale także wskazują, że taka współpraca jest możliwa.

KRYZYS LEWICY

Gdy Tony Blair przybył do Waszyngtonu na jedno ze słynnych seminariów, podczas których wykuwano sens tzw. trzeciej drogi, nie był pewien, w którą stronę ma się udać w ogromnym budynku, gdzie odbywało się spotkanie. Zapy-

¹ Slavoj Žižek, *Przekleństwo fantazji*, przekł. Adam Chmielewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001, s. 13.

tał więc o drogę portiera: „W którym pokoju jest spotkanie na temat trzeciej drogi?”. Na to portier odpowiedział: „Szanowny panie, tu nie ma żadnej trzeciej drogi. Tu jest tylko jedna droga i prowadzi na wprost”.

Blair opowiadał tę anegdotę jako uzasadnienie dla swojej politycznej decyzji o obraniu drogi pośredniej między socjalizmem i neoliberalizmem. Oznaczała ona rezygnację z idei socjalistycznego państwa dobrobytu i akceptację liberalnego, choć oczywiście zwodniczego przekonania o szkodliwości ingerencji politycznych w sferę ekonomii. Anegdota ta jest symptomem myślenia, jakie zagościło współcześnie w formacjach lewicowych w wielu krajach. Uznały one, iż w obecnym momencie historii poszukiwanie dróg alternatywnych wobec drogi liberalnej nie jest już możliwe. Mimo znacznych różnic między Tony Blairem i Margaret Thatcher, ideologia trzeciej drogi, a także sposób jej prezentacji nie różniły się zbyt od idei symbolizującej wcześniejszy Thatcherowski neokonserwatyzm liberalny: *there is no alternative*. Ideę tę uznały za zniewalającą formacje lewicowe i socjaldemokratyczne, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii i Niemczech. Tak też stało się w Polsce.

Jeden ze stereotypów na temat obu stron polskiej polityki głosił, że lewica ma charakter monolityczny, prawica zaś jest skłócona. Monolityczność lewicy oznaczała wszelako nie tylko despotyczny sposób kierowania tą partią przez jej przywódców, którzy wobec szeregów partyjnych zawsze wiedzieli lepiej jak postępować, ale także narzuconą monolityczność ideologiczną. Tą ideologią była właśnie trzecia droga. Nieudolna próba naśladowania ideologii trzeciej drogi wyparła resztki treści lewicowej i składała się niemal wyłącznie z liberalnego pragmatyzmu, wskutek czego SLD przeobraził się w business club dla inwestorów i przedsiębiorców. Wyrugowano z niej nie tylko tradycyjne, archaiczne już klasowo-robotnicze treści i postulaty, lecz także próby krytyki błędnej decyzji o przyłączeniu się do koalicji chętnych do wojny w Iraku, choć wielu trafnie przewidywało, że ta wojna doprowadzi do obecnej katastrofy, zaś sposób naszego zaangażowania w nią wystawi Polskę na śmieszność.

POMIESZANIE JĘZYKÓW

Samuel Barber, czołowy myśliciel lewicy amerykańskiej, miał powiedzieć, że republikanie w USA, choć reprezentują interesy tylko 15% ludności Ameryki, przemawiają językiem, który trafia do 85% wyborców. Natomiast demokraci, reprezentujący interesy 85% ludności w Stanach Zjednoczonych, przemawiają „językiem lesbijek i pedałów”. To spostrzeżenie w pewnym stopniu odnosi się także do sytuacji w Polsce po upadku monolitycznej lewicy postkomunistycznej.

Chyba nigdzie na świecie nie udało się skonsolidować różnych idei i zadań społecznych w spójny program, który by połączył różne ugrupowania na lewo od centrum. Idee alterglobalistyczne, feministyczne, ekologiczne, antyrasistowskie, idee wdrażania i pielęgnowania światopoglądowej neutralności państwa,

idee walki o prawo równego statusu dla ludzi o odmiennych orientacjach seksualnych to naturalne składniki myślenia lewicowego we współczesnym świecie, lecz są one reprezentowane przez trudne do zjednoczenia, zróżnicowane ugrupowania społeczne i polityczne. Partia polityczna, która wypisалаby te wszystkie idee na swoich sztandarach nie mogłaby w Polsce liczyć na sukces wyborczy. W tym również nie ma nic dziwnego. Byłoby za to czymś bardzo dziwnym, gdyby którakolwiek z istniejących partii zechciała głośno walczyć o prawa mniejszości homoseksualnych, albowiem jest to recepta na prawicowe szyderstwo, które łatwo zyskuje poklask w homofobicznej świadomości społecznej. W paternalistycznym społeczeństwie trudno liczyć na popularność wynikającą z głoszenia idei feministycznych, poza tym w Polsce nawet kobiety nie chcą być feministkami. Dlatego również pod tym względem przed przyszłą polską lewicą, jeżeli taka powstanie, stoją ogromne trudności: kto z polskich polityków chciałby uchodzić za reprezentanta bezrobotnych, pedałów, lesbijki, feministek, alterglobalistów czy obrońców natury, którą wszak mamy czynić sobie poddaną?

Trudno, zwłaszcza w Polsce, liczyć na popularność idei ekologicznych i alterglobalistycznych, ponieważ w świadomości publicznej naszemu krajowi potrzeba więcej globalizacji i więcej energochłonnych miejsc pracy. Nie mając za co i nie umiając ich stworzyć, winniśmy przejąć od obcych, najlepiej od Niemców. Jest to jednak możliwe pod warunkiem, że uda się utrzymać płace polskich robotników na „konkurencyjnym”, to znaczy niskim poziomie. Problem polega na tym, że polscy młodzi i zdolni robotnicy nie chcą marnować swojej młodości pracując za konkurencyjne, czyli znikome wynagrodzenie; natomiast kapitał zagraniczny nie chce zaoferować im wyższych płac, ponieważ zniknie wówczas racja jego obecności w Polsce. Obecnie problem skomplikował się jeszcze bardziej, ponieważ młodzi ludzie nie chcą czekać aż liberalny reżim ekonomiczny zdecyduje się podnieść płace w kraju: dzięki Unii Europejskiej znaleźli już lepiej płatne zatrudnienie za granicą. Ci zaś, którzy zostali nie mają entuzjazmu do tego, by miejsca pracy tworzone w Polsce przez zagraniczny kapitał przejmowali importowani pracownicy z Chin i Korei, zwłaszcza Północnej. Skutek rozkroku między dążeniem do modernizacji, realizowanej możliwie najtańszym kosztem, a uzasadnionymi oczekiwaniami społecznymi może być taki, że niedługo zobaczymy jak podkupieni zagraniczni inwestorzy z Korei Południowej, skuszeni taniością polskiej siły roboczej, będą w pustej hali fabrycznej firmy LG patrzeć z wyrzutem na tych, którzy ich zwabili do podwrocławskich Bielan, ponieważ, wbrew obietnicom, nie udało im się zapędzić Polaków do roboty za tysiąc złotych.²

² Por. np. jeden z licznych niedawnych sygnałów w tej sprawie: *Robotnicy żądają podwyżek. Firmy podniosą ceny*, „Gazeta Wyborcza”, 14 maja 2007.

LIBERALNE SAMOOGRA NICZENIE

Słysz ąc o moim, przyznaj ę, że doś ć klasztor nym zaanga żowaniu w próby odnowienia formacji lewicowej, Adam Michnik zareagowa ł: „I co? Pewnie b ę dziecie stawia ć problem aborcji jako g łówn ą kwesti ę politycz n ą? Niech was r ę ka boska broni! Nie mo ż na w Polsce robi ć polityki przeciwko Kościo łowi!”

To stwierdzenie Michnika nie powinno zaskakiwa ć, poniewa ż jest w zgodzie z jego konsekwentnymi próbami, aby doprowadzi ć do trwa ł ego sojuszu liberalnej lewicy laickiej z katolickim o ł tarzem. Słysz ąc je jednak, z przykroś ci ą stwierdzi ł em, że w czo ł owym przedstawicielu demokracji liberalnej i lewicy laickiej w Polsce lewica walcz ą ca o prawa kobiet nie ma co szuka ć sojusznika. Uzna ł em równie ż, że to wielka szkoda, i ż nadal uwa ż a on, że w Polsce nie wolno robi ć polityki przeciwko Kościo łowi, ale mo ż na j ą robi ć przeciwko prawom kobiet.

Jednakże niedługo potem dosz ł o do dwóch istotnych wydarze Ń: Manuela Gretkowska, nie ogl ą daj ą c si ę na aprobat ę Adama Michnika, za ł o ż yła Partię Kobiet, która podejmuje kwesti ę aborcji jak ą jedn ą z wielu. „Gazeta Wyborcza” wsparła zreszt ą starania Gretkowskiej sporym szumem medialnym. Wydarzeniem drugim by ł o podjęcie przez Kościół i radykaln ą prawic ę dzia ł an, maj ą cych na celu zaostrenie prawa antyaborcyjnego. Mimo stara Ń Michnika o sojusz mi ę dzy lewic ą laick ą a katolickim Kościo ł em, oni tak ż e nie ogl ą dali si ę na jego zgod ę. Poniewa ż Kościół tak w ł aś nie wyobra ż a sobie sojusz z kimko ł wiek, a zw ł aszcza z prokościeln ą lewic ą laick ą.

Przytoczon ą prywatn ą wypowiedź Adama Michnika mo ż na potraktowa ć jako jeden z licznych symptomów świadomego samoograniczenia si ę liberalizmu w realizacji spo ł ecznych zada Ń emancypacyjnych. To tak ż e przyk ł ad tego, w jaki spo sób maria ż doktryny i Realpolitik prowadzi do kompromisów podcinaj ą cych si ł ę politycz n ą idei. Co wi ę ciej, dobrowolne uznanie ideologicznej dominacji takiej wersji liberalizmu przez now ą „zliberalizowan ą” lewic ę w Polsce doprowadzi ł o do zablokowania przestrzeni publicznej dla pewnych zada Ń emancypacyjnych, których nie chiał podję ć liberalizm – sam ich nie podejmuj ą c, nie pozwala ł równie ż podejmowa ć ich tym, którzy chcieli pozostawa ć z liberalizmem w sojuszu.

To przyk ł ad degeneracyjnej ewolucji liberalizmu, która znalazła wielu naś ł adowców. Wynikała ona z samoogranicze Ń, jakie narzuca ł sobie liberalizm, zazwyczaj w imię Realpolitik i dla zachowania pokoju spo ł ecznego. Niektó rzy polscy libera ł owie pojmowali potencja ł emancypacyjny liberalizmu w spo sób bardzo zaw ę ż ony, domagaj ą c si ę nade wszystko uwolnienia gospodarki od pa Ń stwa. Nie są dzili, i ż bycie libera ł em wymaga prowadzenia polityki neutralnoś ci pa Ń stwa w kwestiach ś wiatopogl ą dowych i uwa ż ali to za spraw ę drugorz ę dn ą. Postawa ta dała o sobie zna ć w podpisaniu konkordatu z Watykanem, krytycznie ocenianego przez ś rodowiska laicko-liberalne, czy w odniesieniu do sprawy religii w szko ł ach pa Ń stwowych, wprowadzonej w niekonstytucyjny spo sób przez pierwszy niekomunistyczny rząd w Polsce, oraz wieszania krzy ż y w klasach szkolnych czy w izbie parlamentu.

LIBERALNA HIPOKRYZJA

Bertrand Russell ironicznie wypowiadał się o XIX-wiecznych francuskich wolnomyślicielach, którzy sami chętnie korzystali z wszelkich swobód liberalnych, lecz żon dla siebie szukali wśród katoliczek, traktując ich wiarę jako gwarancję, że nie zostaną roganaczami.³ Postawa polskich liberałów jest podobna. Janusz Lewandowski mówił np.: „Chociaż my, polscy liberałowie, sporadycznie zadzieraliśmy z tradycją, szanowaliśmy stabilizujące wartości chrześcijańskie (...) My – liberałowie – tak naprawdę to lubimy [okruchy kultury zachodniej, w tym erotyzm], ale uważamy, że u schyłku komunizmu było to jednak narzędzie szatana. Co do religii w szkołach państwowych Lewandowski stwierdzał: „Ja akurat nie byłem zwolennikiem religii w państwowej szkole. Paradoks polega na tym, że religia nie jest lekcją obowiązkową, ale uczęszcza się na nią z przymusu obyczajowego. Mimo to, nie uważam, żeby religia w szkole była głównym dylematem polskiego liberalizmu. Dla mnie główny problem polegał na tym, że odrodzenie wolnego rynku wymagało interwencji państwa”.⁴

Wszyscy wiemy: pozyskanie przychylności Kościoła katolickiego dla liberalnej transformacji kraju było niezbędne. Ale nie było też trudne, ponieważ w walce przeciwko komunizmowi posoborowy Kościół przyjął wiele idei liberalizmu. Zaakceptował ideę praw człowieka, bezwzględnie łamaną przez totalitaryzm komunistyczny, ideę wolności wyznania, gwałconą przez poprzedni ustrój, ideę wolności słowa i publikacji, które Kościołowi utrudniały spełnianie swojej misji w poprzednim okresie, a nawet ideę tolerancji religijnej, mającej ogromne znaczenie w wielokulturowym ponowoczesnym świecie, której brak w warunkach realnego socjalizmu uznawał za przejaw prześladowania. Było jednak oczywiste, że Kościół zaakceptował te liberalne idee, ponieważ postrzegał je jako instrumenty w walce przeciwko komunizmowi. Z chwilą jego obalenia porzucił je jako już niepotrzebne i dokonał głębokiej redefinicji swojej pozycji wobec upowszechniających się wartości liberalnych w wymiarze politycznym i społecznym.

Redefinicja ta zaczęła się od ataku na prawa człowieka, co doprowadziło do drastycznego ograniczenia wolności wyboru kobiet i mężczyzn w planowaniu rodziny. Za pośrednictwem podporządkowanych mu partii politycznych Kościół doprowadził do złamania liberalnej idei państwa neutralnego, niekonstytucyjnie wymuszając wprowadzenie lekcji religii w szkołach państwowych. Wywierając moralną presję przymusił władze szkolne do wieszania krzyży w salach szkolnych. Przedstawiciele Kościoła kwestionują prawo odmiennych wyznań do równej swobody praktykowania swych obrzędów, posługując się deprecjonującą kategorią „sekt” i podważając tym samym wolność sumienia i swobodę wyznawania religii, o którą się nie tak dawno upominał. Potępia środki masowego

³ Bertrand Russell, *Portrety z pamięci, Wartość wolnej myśli*, Wrocław 1995, s. 89.

⁴ *Wolność, nie równość*, rozmowa z Januszem Lewandowskim, „Gazeta Wyborcza”, 15–16 stycznia 2000.

przekazu za propagowanie szkodliwych stylów życia, niesłusznych idei politycznych i moralnych, pornografii i bluźnierstw, co jest wyrazem niezgody na liberalną ideę wolności słowa, o jaką sam zabiegał, gdy jego własne prawa do swobody wypowiedzi były ograniczane. Rozbudowuje własną sieć medialną, wymuszając na liberalno-demokratycznym państwie wsparcie polityczne, administracyjne i finansowe, osiągane rękoma służalczych polityków.

PUŁAPKA FUNDAMENTALIZMU

Hegel określił średniowieczne chrześcijaństwo katolickie mianem świadomości nieszczęśliwej. Wskazał bowiem, że im uporczywiej dąży ono do osiągnięcia swego ideału, tym bardziej to sobie uniemożliwia. Zauważył, że szukając ideału w cielesnej ascezie, chrześcijanie padali ofiarą skupienia całej swojej uwagi właśnie na tym, od czego chcieli uciec, tj. na własnej cielesności.

Kościół w Polsce i jego fundamentalistyczni poplecznicy polityczni popadają w analogiczną pułapkę, czyhającą na każdy fundamentalizm. Przykładem tego jest działalność Marka Jurka, byłego marszałka Sejmu, którego antyaborcyjny nieustępliwy maksymalizm uniemożliwił mu realizację jego ideału, tj. całkowitego zakazu aborcji. Podobnie ministerstwo edukacji tzw. IV RP, dążąc do wypłnienia homoseksualizmu i seksualizmu ze szkół, więcej zrobiło dla popularyzacji seksu i homoseksualizmu w szkołach niż wszystkie stowarzyszenia gejosko-lesbijskie razem wzięte.

Obecna postawa Kościoła katolickiego w Polsce jest w istocie wymierzona przeciwko światopoglądowi liberalnemu, ponieważ jest on obecnie jedynym oponentem, jaki pozostał i jaki faktycznie zagraża jego sile i wpływom w narodzie, który deklaratywnie uchodzi za katolicki, lecz w spontaniczny sposób coraz bardziej odchodzi od Chrystusowych nakazów moralnych. Natarczywość Kościoła w obecnym życiu politycznym Polski jest nie tyle skutkiem jego faktycznej siły, co raczej osłabienia żarliwości religijnej wiernych. Wzmocnienie, jakie Kościół uzyskuje za pośrednictwem wsparcia politycznego i finansowego od konstytucyjnie neutralnego państwa, rzadko bywa wzmocnieniem duchowym, jest bowiem zazwyczaj wzmocnieniem materialnym, na które zubożeni wierni reagują z nasiloną niechęcią. To polityczne i materialne wsparcie systematycznie przekształca Kościół w imponującą, lecz coraz bardziej pustą budowlę. Ważniejsze jest jednak to, że Kościół zabiegał o sojusz swojego ołtarza z tronem nie po to, aby podporządkować się tronowi, lecz żeby tron podporządkować własnemu ołtarzowi. W tych okolicznościach nakaz liberalów, by nie prowadzić polityki przeciwko Kościołowi stracił na uzasadnieniu. Co więcej, jest on krokiem w kierunku autodestrukcji zarówno liberalizmu, jak i Kościoła.

LIBERALNY EKSKLUZYWIZM

W początkach transformacji krajów środkowoeuropejskich pewien liberalny parlamentarzysta węgierski (to mógł być Janoš Kiš), w sposób charakterystyczny dla liberałów znanych z polskiego życia politycznego, powiedział mi, że w jego przekonaniu liberalizm powinien być ekskluzywnym klubem. Zastrzegł zarazem, że według niego wstęp do tego klubu powinien odbywać się za bardzo wysoką opłatą.

Chociaż te słowa padły w połowie lat 90., to bez trudu można z nich odczytać powody, które w początkach XX stulecia doprowadziły do porażki liberalizmu w wielu miejscach świata. Jego porażka wzięła się stąd, że różne formacje liberalne popadły w samozadowolenie ze swoich częściowych sukcesów, pograżyły się w elitarnym ekskluzywizmie, dogodnie zapominając o położeniu wielu grup społecznych. Formacje liberalne, gdy tylko zdobyły uprzywilejowane pozycje społeczne, zazwyczaj natychmiast okopywały się na nich, broniąc dostępu do nich tym, którzy również oczekiwali na wyzwolenie. Wskutek tego samoograniczenia liberalizm trwonił swoje emancypacyjne i polityczne siły oraz społeczne poparcie. Wskutek liberalnej rezygnacji ze swego potencjału emancypacyjnego, pojawiły się doktryny i ruchy polityczne, które podjęły zadanie przeniesienia tego potencjału, jakiego liberalizm nie chciał wykorzystać na obszary społeczne zaniedbane przez liberałów, zarazem odbierając im władzę.

Tak stało się w początkach XX stulecia.

Tak też stało się w przechodzącej liberalną transformację Polsce.

LIBERALNE SAMOZADOWOLENIE

W początkach aktywności ruchu Samoobrona, gdy pod przewodnictwem Andrzeja Leppera blokował ona kraj, Adam Michnik mówił na wykładach o tym, jakiej demokracji potrzebuje Polska. Zapytałem go, czy nie sądzi, iż zagrożeniem dla demokracji w Polsce nie są już polityczni spadkobiercy Wincentego Witosa, krytykowani ówczesznie za to, że z chłopską pazernością zawłaszczali stanowiska państwowe, lecz raczej spadkobiercy Jakuba Szeli. Michnik najpierw zażartował, że Waldemar Pawlak przypomina Wincentego Witosa w tej samej mierze, w jakiej Andrzej Lepper Jakuba Szelę. Potem dodał, poważniej, że nie ma w Polsce powodu do niepokoju, albowiem w większości ustabilizowanych demokracji populizm jest powszechnym zjawiskiem: ma przecież Francja swojego Jean-Marie Le Pena, mają Włochy Gianfranco Finiego, Niemcy Gerharda Freya, Belgia zaś swój Vlaams Blok.

Obie te odpowiedzi uznałem wtedy za dowód przesadnej liberalnej pewności siebie. Nadal tak uważam.

Było to w okresie, gdy w całej Europie Środkowej nieodpowiedzialny populizm dopiero zaczynał swoje dzieło powolnego, lecz systematycznego wypiera-

nia z polityki formacji umiarkowanych i liberalnych. Niebawem do Władimira Żyrynowskiego w Rosji i polskiego Andrzeja Leppera dołączył István Csurka na Węgrzech, Jan Slota i Vladimir Meciar w Słowacji, Miroslaw Sladek w Czechach i Jörg Haider w Austrii.

Szczególnie symptomatyczne były wypowiedzi polskich liberałów w obliczu zwycięstwa Haidera w Austrii. Ówczesny polski minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek stwierdził, że Haider to „ani lewica, ani prawica; on jest całkowicie poza spektrum politycznym” i „głosi poglądy sprzeczne z dziedzictwem europejskim”. Był to zaiste nowatorski wkład wybitnego historyka do historii nazizmu. Czempion wolności Jan Nowak-Jeziorański apelował, by Europejczycy masowo rezygnowali z wyjazdu na narty w Alpy Austriackie, dzięki czemu gospodarka tego kraju padnie na kolana, co „będzie miało zbawienny wpływ na społeczeństwo austriackie”.

Tyle mniej więcej pozostaje z liberalnej wiary w racjonalizm filozoficzny oraz z rozumności politycznej samych liberałów w obliczu zagrożenia, o liberalnym postulatcie oddzielenia ekonomii od polityki przez litość nie wspominając.

Jakkolwiek Haider i inni populiści ponieśli rychło porażkę, to potem nie było lepiej, wręcz przeciwnie. Gwiazdę Gerharda Freya w Niemczech przyćmiły sukcesy początkowo wykluczonego PDS. Belgijski Vlaams Blok, po nakazie rozwiązania, zreorganizował się i systematycznie zyskuje coraz większe poparcie polityczne. W Holandii pojawił się Pim Fortuyn, którego śmierć w zamachu 6 maja 2002 roku przysporzyła tylko popularności jego partii. Przyszłość nie rysuje się lepiej.

Należy docenić rolę odegraną przez „Gazetę Wyborczą” w powstrzymaniu dalszego pochodu populistycznej Samoobrony przez ujawnienie korupcji i gwałcenia (praw) kobiet, jakie miało miejsce w tej partii. Jednakże przesadne liberalne samozadowolenie w stosunku do początkowych faz samoobronnego populizmu otworzyło w Polsce drogę do powstania obecnego, skrajnie antyliberalnego systemu władzy, który skutecznie zepchnął liberalizm na margines życia publicznego i przypiął mu brzydką gębę, zaś pojęcie liberalizmu, nie tak dawno komplement, skutecznie przeobraził w obelżywy epitet.

OBIE RĘCE WOLNE

Po wyborczej klęsce lewicy w 2005 roku Rafał Ziemkiewicz, jeden z ideologów prawicy i autor książki pt. *Michnikowszczyzna*, w reakcji na nieśmiałe twierdzenie jednego z liberałów, że polska polityka potrzebuje lewicy, odpowiedział w typowy prawicowy, niedopuszczający sprzeciwu sposób: „A po co...?” Po pierwszych latach sprawowania władzy przez obecny układ słowa te uzyskują nieoczekiwany nowy sens: istotnie, lewica w Polsce nie jest potrzebna prawicy. Dzięki temu ma ona obie wolne ręce, aby tym łatwiej zniszczyć formację liberalne i całkowicie zagarnąć dla siebie przestrzeń publiczną.

Prawica jest na najlepszej drodze do realizacji tego celu. Jest to dla niej tym łatwiejsze, że jej doktrynalny fundamentalizm i polityczna nieustępliwość pozwalają jej za nic mieć liberalną opinię o niej samej. Negatywna opinia o prawicy, formułowana z liberalnego punktu widzenia jest dla niej jedynie dodatkowym potwierdzeniem słuszności jej antyliberalnej drogi i tylko potęguje jej nieustępliwość. Dlatego może sobie pozwolić na postępowanie zgodne z arogantkim przekonaniem, że prawicy wolno znacznie więcej niż komukolwiek innemu. Ugrupowania te okazują się przy tym niejednokrotnie nie mniej zachłanne i nie mniej skorumpowane niż postkomunistyczna lewica. Z tą jednak różnicą, że postkomuniści wstydzili się nie tylko grzechu swego pochodzenia z nieprawego, komunistycznego łóża, lecz także własnych nadużyć.

Choć więc Leszek Miller obiecywał, że swoim dekretem może kazać gruszkom rosnąć na wierzbie, to był nie tyle wyraz jego wiary w siłę partii, ile jego osobistej arogancji i medialnego tupeciactwa. Choć wiódł SLD do objęcia tysięcy stanowisk w państwie, to przynajmniej o tym głośno nie mówił, jak to bezrozumnie robił Marian Krzaklewski. Choć Rywin przyszedł do Michnika żądając 17,5 mln dolarów za coś, czego – mimo wyłożonych wysiłków specjalnej komisji parlamentarnej – nigdy nie zrozumiałem, to zaraz poszedł do więzienia, chociaż nikt nikomu tych pieniędzy nie dał. Natomiast za faktyczne roztrwonienie co najmniej 175 milionów publicznych złotych – tj. ok. 60 milionów dolarów – na katolicką telewizję Puls nikt nie poszedł do więzienia ani nawet nie został oskarżony. Skorumpowani politycy SLD, sprawcy i ofiary pęczakizmu, grzecznie szli do więzienia, gdzie często siedzą do tej pory, i tym się różnią np. od Marka Kolasińskiego, który w ostatnim dniu obowiązywania swego immunitetu poselskiego uciekł jak złodziej, którym, jak się zdaje, faktycznie był, i schronił się w katolickim klasztorze na Słowacji. Szukał bezkarności za mundurkiem sutanny, która w Polsce, niestety, często służy jako immunitet dla wielu nieuczciwych i rozwiązłych ludzi.

DWA POPULIZMY

Ivan Krastev wskazał pewną liczbę cech współczesnych ruchów populistycznych. Są to: autentyczny gniew; niechęć do elit, niejasność proponowanych rozwiązań polityczno-gospodarczych, egalitaryzm ekonomiczny, kulturowy konserwatyzm, nacjonalizm, ksenofobia, eurosceptycyzm, antykapitalizm, retoryka antykorupcyjna.⁵ Od razu widać, że nie można uznać polskich partii, które podają się za lewicowe za populistyczne w tym sensie. Populizm oderwał się od swego korzenia w ruchach i ideologiach lewicowych, których był tradycyjnym siedliskiem i przeniósł się bez reszty na te partie, które w Polsce i gdzie indziej podają się za prawicowe.

⁵ Ivan Krastev, *The new Europe: respectable populism, clockwork liberalism*, openDemocracy, 21 marca 2006.

Choć Andrzej Lepper, uchodzący w Polsce za ucieleśnienie stereotypowego populisty nie objął pełni władzy, to wraz ze swoją partią stał się jednym z filarów bloku politycznego, który wyczerpuje wszelkie znamiona populizmu. Ideologię tego bloku streszczają następujące slogany: „Jeńców żywcem brać nie będziemy! Obalimy stół, przy którym grają politycy, biznesmeni, byli członkowie służb specjalnych i skorumpowani dziennikarze! Balcerowicz musi odejść! Odejść musi także korporacja Geremka! Wyplenimy michnikowszczyne i samego Michnika! Zbudujemy 3 miliony mieszkań! Do końca życia pozostanę katolikiem; wszystkich pozostałych też do tego zmuszę, bo nie ma w Polsce alternatywy dla moralności katolickiej. Będziemy bronić interesu narodowego i bezpieczeństwa energetycznego kraju, zwłaszcza przed odwiecznym zagrożeniem niemieckim i rosyjskim!” Jedynie anarchizm, nieodłączny element dawnego lewicowego populizmu, w populizmie prawicowym ustąpił represyjnej ideologii prawa i porządku oraz groteskowym próbom militaryzacji przestrzeni publicznej.

Jakie wartości i pryncypia zdołał przeciwstawić tej populistycznej retoryce współczesny polski liberalizm? Jediną poważną alternatywą jest coś, co określono już mianem populizmu neoliberalnego. Odwołuje się on do wartości neoliberalnych, każdorazowo wspieranych za pomocą zniewalających, logicznych i nieodparcie racjonalnych argumentów. W skład tych wartości wchodzi idea niezwykłych praw człowieka, nienaruszalność autonomii jednostki, idea praworządności, na straży której stać ma minimalne państwo oraz idea wolności gospodarczej, zwłaszcza od interwencji państwa. Ta postawa zyskała także miano populizmu wolnorynkowego: jest to nowoczesna, poskromiona i przystrojona wersja neodarwinizmu społecznego. Ideologia ta, co łatwo zauważyć, najsilniej przemawia do młodych, rzutkich pracowników korporacji zachodnich oraz studentów pierwszych lat politologii, którzy (zanim im bezpowrotnie przejdzie, gdy zaczną szukać pracy na państwowej uczelni) są z reguły zwolennikami konglomeratu idei kojarzonych w Polsce z nazwiskiem Janusza Korwina-Mikkego. Znamy ją wszyscy w bardziej eleganckiej formie także z publicystyki Witolda Gadowskiego. Problem w tym, że nawet jeżeli ma on zazwyczaj nieodpartą, logiczną i racjonalną słuszość, to jego racje nie przemawiają ani do zwolenników Andrzeja Leppera, ani to tych, których nie stać na codzienne kupno „Gazety Wyborczej”. Kiedy powiedziałem to Adamowi Michnikowi, przyznał, że też czasami spiera się z Gadowskim. Lecz zaraz dodał: „Ale musi pan przyznać: jakież to wyborny publicysta!”.

Przyznaję. Ale Kinga Dunin też niczego sobie.⁶

Widać także, że żadnej płaszczyzny porozumienia między tymi dwoma populizmami być nie może, albowiem jest to wykluczone na mocy cech dyskursów,

⁶ Por np. Kinga Dunin, *Podatki są fajne*, „Gazeta Wyborcza”, 24 lutego 2007; odpowiedź Witolda Gadowskiego, *Rynek jest ciepły*, „Gazeta Wyborcza”, 3 marca 2007, oraz odpowiedź Kingi Dunin, *Niewidzialna noga rynku*, „Gazeta Wyborcza”, 23 marca 2007.

którymi się one posługują. Współczesne zderzenie obu tych form działania politycznego, za którymi kryją się dobrze zdiagnozowane idee polityczne wydaje się nowoczesną postacią walki klas.

Mówiąc inaczej, to, z czym mamy obecnie do czynienia w Polsce to przykład Lakanowsko/Žižkowego „powrotu tego, co wyparte”. Obecny fundamentalizm, populizm, irracjonalizm, religijnie organizowana i wyzyskiwana stadność społeczna to rezultat wypierania z przestrzeni publicznej zjawisk uznawanych przez liberalizm za głęboko sprzeczne z wartościami liberalnymi. Nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca w dominującym dyskursie liberalnym, który określał je wyłącznie terminami zaślepionej negacji, protekcyjnej pobłażliwości lub bezsilnego potępienia, powróciły w dwójnasób i ze zdwojoną siłą, w rewanżu marginalizując i represjonując sam liberalizm.

Powrót tego, co wyparte to także powrót tego, co polityczne. Jednakże liberalizm, który rozumie politykę jako proceduralną, ściśle uregulowaną działalność prawotwórczą stracił w tej konfrontacji inicjatywę polityczną i robi z siebie żałosny spektakl, dążąc do okiełznania obudzonej i rozwścieczonej siły za pomocą bezsilnej sieci pajęczej praw. Liberałowie zapomnieli o słowach swego prekursora Thomasa Hobbesa: prawa, których nie wspiera siła są jedynie pustymi słowami.

SZUKANIE ALTERNATYWY

Czy jest jakaś alternatywa? Na czym polegać by miało skuteczne działanie polityczne, które nie jest ani dogmatycznym, ekskluzywnym, ani ograniczającym siebie i innych liberalizmem, a nieodpowiedzialnym fundamentalistycznym populizmem? Czy w dialektycznych zmaganiach prawicowego liberalizmu z prawicowym populizmem, które przeobrażają się w swoistą heglowską symbiozę znajdzie się luka, w której mogłaby się odnowić myśl lewicowa i zawiązać sojusz ze zdemokratyzowanym liberalizmem? Wydaje się, że taka możliwość istnieje i można jej szukać mniej więcej w tym samym miejscu, w której radykalna myśl lewicowa się pojawiła po raz pierwszy jako siła polityczna w XIX stuleciu.

Częściowa realizacja liberalnych postulatów w przeszłości zmuszała inne grupy społeczne do podejmowania dążeń emancypacyjnych, które liberalizm sformułował, lecz nie podejmował. Uczyniły to na przykład kobiety, które nie stały się beneficjentami niewątpliwych, ale tylko częściowych sukcesów liberalizmu. Wyrazem niezgody na niepełną realizację obietnic emancypacyjnych był też ruch intelektualistów skupionych w grupie Bloomsbury. Ośmieleni przez Lyttona Stracheya i jego skandalizującą książkę *Eminent Victorians*, podnieśli bunt przeciwko zakłamaniu epoki wiktoriańskiej, tyleż liberalnej w ekonomii, co konserwatywnej w moralności. Bloomsberries walczyli skutecznie nie tylko z zakłamaniem moralnym, ale i z brytyjskim represyjnym systemem prawnym. Dzięki nim prawo, na mocy którego osadzono w więzieniu Oscara Wilde’a za

jego homoseksualizm zostało zmienione. Niektórych członków i akolitów tej grupy, np. George'a Herberta Wellsa, spotykał swego czasu w Londynie jeden z nielicznych reprezentantów wątlej polskiej tradycji zdrowego rozsądku – Antoni Słonimski, późniejszy mentor Adama Michnika.

WYKLUCZENI

Wśród grup społecznych, które nie stały się beneficjentami dawnych liberalnych dążeń społecznych i politycznych znaleźli się także robotnicy. Jest banalną prawdą historyczną, że zarówno wczesne, jak i dojrzałe doktryny socjalistyczno-emancypacyjne zostały sformułowane po pierwszych sukcesach politycznych i ekonomicznych liberalizmu. W istocie były one skierowane przeciwko temu, co sami liberałowie postrzegali jako własny sukces. Było tak dlatego, że sukces ten był sukcesem samych liberałów oraz dlatego, że nie chcieli się nim z nikim podzielić. Na przykład utopijny i wyszydzany przez Karola Marksa socjalista Pierre – Joseph Proudhon uderzył w najświętszą ze zdobyczy i wartości liberalizmu własność, stwierdzając dość histerycznie, że „własność to kradzież”. Ruch socjalistyczny i komunistyczny był więc niechcianym dzieckiem liberalizmu, który zagubił swój emancypacyjny potencjał. Myśl lewicowa podjęła potencjał porzucony przez liberalizm i poddała go radykalizacji.

Radykalizm programu lewicy polegał po pierwsze na postulowanym, znacznym rozszerzeniu zakresu wolności i dostępu do dóbr na grupy społeczne, które przez liberałów zostały zaniedbane i/lub wykluczone; po drugie, na zwiększeniu poziomu żądań emancypacyjnych. Samo poszerzenie zakresu działań emancypacyjnych wiodło raczej do egalitarnych postulatów redystrybucyjnych, co ówczesny establishment, podobnie jak dzisiejszy, uznawał za nieodpowiedzialny, populistyczny radykalizm. Postulowana przez lewicę maksymalizacja i ekstrapolacja dążeń emancypacyjnych była z kolei wprost proporcjonalna do stopnia samozaspokojenia i samozadowolenia liberałów, którzy po swoich początkowych sukcesach popadli w ekskluzywizm i elitaryzm, analogiczne do ekskluzywizmu i elitaryzmu, jakie dały o sobie znać w Europie Środkowej po pierwszych sukcesach tutejszej odmiany liberalizmu.

Przesłanie Karola Marksa miało zasadniczo etyczno-emancypacyjny charakter i obejmowało sferę przede wszystkim ekonomiczną. W sposób bardzo podobny jak w niektórych wersjach liberalizmu, emancypacja człowieka w tym obszarze miała skutkować wyzwoleniem człowieka w pozostałych, nadbudowanych nad tą podstawową sferach. Marksizm, podobnie jak liberalizm, również był doktryną całościową. Przyznawał to nawet Alasdair MacIntyre, obecny bohater polskiej skrajnej katolickiej prawicy, która nie chce pamiętać, iż w swej lewicowej młodości uważał on, tak jak jeden z bohaterów *Czarodziejskiej góry*, iż chrześcijaństwo wyczerpało swój potencjał emancypacyjny i został on przeję-

ty przez nową, zbawczą doktrynę marksizmu.⁷ Jezuita Naphta, postać wzorowana przez Thomasa Manna na marksistowskim filozofie Gyorgy Lucascu, wypowiada w *Czarodziejskiej górze* następujące słowa: „Wszystkie ekonomiczne zasady [Ojców Kościoła], po wiekach zapomnienia zmartwychwstają w nowoczesnym ruchu komunistycznym. Zgodność jest tu całkowita; ten sam sens ma nawet domaganie się władzy przez międzynarodową pracę wbrew międzynarodowemu handlarstwu i spekulacji, przez proletariat świata, który dziś idee ludzkości i Państwa Bożego przeciwstawia burżuazyjno-kapitalistycznej zgniliznie. W dyktaturze proletariatu, której politycznie i gospodarczo domagają się nasze czasy, bez której nie ma dla nich zbawienia, nie chodzi o usunięcie przeciwieństwa między duchem a władzą, lecz o przewycięzenie go pod znakiem krzyża, o przewycięzenie świata za pomocą panowania nad światem... Proletariat podjął dzieło Grzegorza [Wielkiego], ma jego entuzjazm dla praw boskich i tak samo jak on nie będzie mógł ręki cofnąć przez krwią. Zadaniem jego jest wzbudzenie grozy dla zbawienia świata i dla osiągnięcia tego, co było Zbawiciela; bezpieczeństwa i bezklasowego synostwa bożego”.⁸

Powstała w ten sposób filozofia społeczna również nosiła charakter kompleksowej doktryny w sensie analogicznym do liberalizmu. Był więc także jak liberalizm doktryną emancypacyjną, tyle, że znacznie ambitniejszą, bo egalitarną.

ROZCZAROWANY SOCJALISTA

Swego czasu byłem świadkiem jak Adam Michnik w rozmowie z przedstawicielem polskiego biznesu gorąco zaprzeczał, iżby był czołowym kapitalistą polskim. Na ten wyjątkowo nieadekwatny komplement Michnik z dużym skrepowaniem odpowiedział: „Bo tak naprawdę, to ja jestem socjalistą, który nie może wybaczyć socjalizmowi, że nie funkcjonuje”.

Myśl ta wyrażona żartobliwie zawiera istotną prawdę. Można ją interpretować jako wyraz przekonania, że całościowy projekt społeczny marksizmu nie zaoferował wskazań do skutecznej praktyki społecznej ani ekonomicznej, wręcz przeciwnie: emancypacyjna doktryna doprowadziła do opresyjnej praktyki. Antyliberalna droga emancypacyjna doprowadziła więc do katastrofy. Wina za tę katastrofę spada na błędy w rozpoznaniu natury ludzkiej. Błąd najważniejszy polegał na zbyt optymistycznym przekonaniu, iż można zapanować nad zaborczością natury ludzkiej, na niezrozumieniu tego, że efektywna organizacja pracy produkcyjnej, której efektem będzie produkcja dóbr wystarczających do zaspokojenia ludzkich potrzeb wymaga nie wyrzeczenia się instynktu posiadania, lecz umiejętnego zaprężenia go do wysiłku.

⁷ Alasdair MacIntyre, *Marxism and Christianity*, Pelican Books, Penguin, London 1995.

⁸ Thomas Mann, *Czarodziejska góra*, przekł. Józef Kramsztyk, Czytelnik, Warszawa 1982, t. II, s. 74.

Intelektualne pomyłki Marksa, a nade wszystko tragiczne błędy jego politycznych naśladowców w sferze ekonomicznej i politycznej sprawiły, że idea ta została bezpowrotnie zarzucona. To jeden z powodów, dla którego w dekadę po upadku realnego socjalizmu Tony Blair i Gerhard Schröder uznali zgodnie, że w tym obszarze nie ma żadnej innej drogi, jest tylko jedna, i że prowadzi ona na wprost, i nie ma od niej odstępstwa. Jednakże przynajmniej niektóre z problemów, o które potknęła się praktyka inspirowana myślą Marksa wcale nie znikły wraz z upadkiem tradycyjnych formacji lewicowych. Stanowią one aktualne wyzwanie zarówno dla nowoczesnego liberalizmu, jak i nowoczesnej lewicy: ksenofobia, rasizm, nacjonalizm, niesprawiedliwość i nierówność społeczna, wynikające z permanentnie odnawiających się niedoskonałości mechanizmów rynkowych, gwałt na prawach człowieka, polityczny ekskluzywizm itd. Są to wyzwania, z którym zmierzyć się musi zarówno liberalizm, jak i formacje lewicowe, o ile zdołają się odrodzić.

Najlepiej, aby uczyniły to wspólnie.

ROZCZAROWANI LIBERALIZMEM

Czy jest luka, w której lewica mogłaby się odrodzić? Luki tej należy poszukiwać w porażce, jakiej na własne życzenie doznał liberalizm. W budowaniu nowoczesnej lewicowości nie można zlekceważyć liberalizmu i potencjału emancypacyjnego liberalizmu we wszystkich sferach jego oddziaływania – i to zarówno gdy chodzi o liberalizm ekonomiczny, polityczny, jak i obyczajowy. Rozdział państwa i Kościoła, neutralność państwa, prawo do samostanowienia kobiet, wyrównywanie szans, to cele pierwotnie sformułowane przez liberalizm.

Wszystkie te obszary, w których tradycyjna lewica dążyła do emancypacji należy odebrać liberałom, tym zwłaszcza, którzy dzięki swojemu początkowemu sukcesowi popadli w dogmat i skostnienie. Te podstawowe idee liberalne należy odebrać liberałom, lecz po to jedynie, aby zaprząć je, zwłaszcza liberalizm ekonomiczny, w służbę nowoczesnie rozumianych wartości demokratycznych i egalitarnych. Nowoczesna lewica, która wyzbyła się już archaicznej klasowości powinna zastąpić ją troską o dobro wspólne wszystkich ludzi zamieszkujących nowoczesne państwo. Powinna także rozumieć, że wskutek zatarcia różnicy między polityką wewnętrzną i zagraniczną, troski tej nie można izolować od spraw międzynarodowych, choć, jak się wydaje, uniwersalistyczny kosmopolityzm liberalizmu winien zostać zastąpiony przez konstruktywistyczny regionalizm.

Parafrazując jedną z przytoczonych anegdot, zwolennik współczesnej lewicy powinien powiedzieć, że tak naprawdę to jest on liberałem, który nie może liberalizmowi wybaczyć, że nie funkcjonuje. To znaczy, że nie może mu wybaczyć tego, iż nie spełnił składanych przezeń obietnic emancypacyjnych i że padł ofiarą własnych wyznawców, którzy narzucili sobie ograniczenia w realizacji postulatów wolności.

Człowiek współczesnej lewicy jest liberałem.

Ale znacznie bardziej niż on.